

Dotyk w pozytywizmie

Grzegorz Marzec, 6 kwietnia 2015

Filozoficzną debatę poświęconą zmysłowi dotyku od zawsze charakteryzowała szczególna sprzeczność: wrażenia pozyskiwane za jego pośrednictwem raz to w jaskrawy sposób deprecjonowano – zwłaszcza w zestawieniu z wrażeniami wzrokowymi i słuchowymi, innym zaś razem traktowano jako najbardziej wiarygodne i pewne, co prowadziło niekiedy do uznawania dotyku za zmysł zmysłów. To drugie podejście znalazło swój bodaj najpełniejszy wyraz w hierarchiach sensualnych zaproponowanych przez Johanna Gottfrieda Herdera. Wskazywał on, że pierwszeństwo przyznawane wzrokowi jest co najwyżej dowodem uspienia zmysłów i żeoko, które próbuje zastąpić dotyk, robi to „często bardzo nieudolnie” ((Herder 2002: 113)). Istnieje natomiast podobieństwo pomiędzy dotykiem i słuchem, które dobrze obrazują przymiotniki, jakie spotykamy w opisach obu tych doznań zmysłowych, takie na przykład jak „szorstki”, „chropawy” czy „łagodny” ((Vinge 1975: 166)). Można się domyślać, że bliskość obu zmysłów może się również brać stąd, że fale dźwiękowe namacalnie uderzają w nasze błony bębenkowe i w konsekwencji mamy tu również do czynienia ze specyficzną formą dotyku. Choć zdaniem Herdera to słuch odegrał podstawową rolę w ukształtowaniu się języka ((Herder 1988)), dotyk gwarantuje nam coś więcej niż poznanie zapośredniczone językowo, a artystyczno-estetycznym wyrazem poznania dotykowego jest dla filozofa obcowanie z rzeźbą ((Herder 2002: 102-103)). Rola wzroku w percypowaniu rzeźby jest zdaniem Herdera istotnie ograniczona.

Mimo tych filozoficznych inspiracji dotyk był dość słabo reprezentowany w tekstach romantyków. Dopiero później uznanie zyska idea, że dotyk, którego receptorem jest cała skóra, a więc właściwie całe ludzkie ciało, staje się gwarantem wrażeń i doznań, które w największy możliwy sposób są osobiste i własne – a ich autentyczność jest poświadczana przez krańcowe doświadczenie dotyku, który wiąże się z bólem. Romantyczna obojętność na dotyk wydaje się zaskakująca, jeśli wziąć pod uwagę podejrzliwość romantyków względem prymatu oczu. Dotyk może przecież działać w każdych warunkach, również tam, gdzie „wzrok nie sięga”. Dotyk pozwala kontaktować się ze światem i poznawać świat w sytuacjach, w których funkcjonowanie wzroku jest albo zminimalizowane (ciemność), albo wręcz niemożliwe (ślepotą). Mickiewiczowska Karusia z *Romantyczności* nie widzi ducha Jaśka, ale próbuje go dotknąć. Szekspirowskie motto, którym Mickiewicz opatrzył swoją balladę, zdaje się wszakże sugerować, że celem romantyków było nie tyle zastąpienie wzroku jakimś innym i lepszym cielesnym zmysłem, ile raczej postawienie na niesomatyczne „oczy duszy”.

Nieporównanie więcej miejsca przyznała dotykwowi dopiero literatura pozytywizmu. W *Katarynce* Prusa uwaga niewidomej dziewczynki „skierowała się na zmysł dotyku, powonienia i słuchu. Jej twarz i ręce nabrały takiej wrażliwości, że zbliżywszy się do ściany czuła o kilka cali lekki” ((Prus 1984: 105)). Obecność tej problematyki u Prusa tłumaczy się w znacznej mierze epistemologicznymi pytaniami, które z taką intensywnością pojawiają się w jego prozie, i które – rzecz jasna – są refleksem jego przyrodoznawczych zapatrywań. Jeśli coś ma być poznane, musi zostać doświadczone w sposób namacalny – nawet jeśli ktoś w każdym tego typu doświadczeniu mógłby słyszeć pogłosy religijne, przywodzące na myśl scenę z Chrystusem i Tomaszem Apostołem, jednym z pierwszych pozytywistów w historii świata. Bo istotnie w duchu św. Tomasza – Tomasz to również imię głównego bohatera *Katarynki* – jest to Prusowe wyznanie, które pojawia się w jednym z felietonów: „Bądź wszędzie, staraj się zwiedzać jak najwięcej miejsc, wszystko, co istnieje, oglądaj własnymi oczami, dotykaj własnymi rękoma” ((Prus 1973: 314)).

Jednakże ten aspekt zmysłu dotyku, który ma korzenie przyrodnicze, nie wydaje się wcale ani dominujący, ani najciekawszy, nie tłumaczy też w sposób szczególny, dlaczego literatura pozytywizmu oddała dotykowi tak sporo miejsca. Druga połowa XIX wieku była okresem, w którym intensywnie, tak na gruncie teoretycznym (przy sporym udziale literatury), jak i praktycznym (np. związane z rozwojem kapitalizmu decyzje o uwłaszczeniu chłopów) próbowano zniwelować społeczne nierówności i podejmowano walkę z rozwarstwieniem klasowym i majątkowym. Tendencje te zostały wprost wpisane w program pozytywistyczny. Pisarką, którą tego rodzaju kwestie zajmowały w sposób szczególny, była Eliza Orzeszkowa – można znaleźć u niej nie tylko wiele przykładów ilustrujących różnorodne formy społecznej nierówności, ale też postulaty i realizacje zmniejszania tak pojmowanego dystansu, przy czym najbardziej znanym przypadkiem jest wątek mezaliansu z Nad Niemnem.

Ciasnota umysłowa oraz wsteczność polskiej arystokracji i sporej części szlachty przedstawiane są jako główny hamulec zmiany. Wynikające z nich niepowodzenia w skracaniu międzyludzkiego dystansu Orzeszkowa pokazuje z charakterystyczną dla siebie ironią i zjadliwością w opowiadaniu *Panna Róża* – narracja przedstawiająca losy kobiety wiernej demokratycznym i patriotycznym ideałom prowadzona jest z punktu widzenia zaściankowego warchoła. Tytułowa bohaterka, rezydująca u swego niedosłego szwagra „w charakterze ubogiej krewnej i zarządzającej gospodarstwem ochmistrzyni”, podejmuje nieudane próby skrócenia dystansu między nią a wyniosłą panią domu:

[...] panna Róża w jakiś czas potem poprosiła, aby pani Januarowa ją nazywała i siebie nazywać pozwoliła po imieniu:
– Te wieczne tytuły, takie chłodne!... Mów mi: Róziu, ja będę mówiła: Izo. To cieplejsze i zbliza.
– Dobrze – odpowiedziała pani Iza. – Mnie wprawdzie nie zimno i nie wiem, co od tego zależy, czy kto kogo tak albo inaczej nazywa. Ale jeśli to pannie Róży zrobi przyjemność...
A przy najbliższej sposobności przemówiła po dawnemu: Panno Różo! Ta zrozumiała i nigdy już więcej tego przedmiotu nie dotknęła.
Orzeszkowa Eliza: *Panna Róża*: 279

„Nie dotknęła”. To metaforyczne ujęcie dotyku doskonale pozwala wrócić do sensualności. To mianowicie, co w wymiarze makro miało się dokonać na drodze przemian politycznych, obyczajowych, edukacyjnych albo emancypacyjnych, znajdowało swój oddźwięk również w literackim obrazowaniu różnych form zmysłowości. Wydaje się, że zmysłem, który najlepiej sprawdza się w roli przekątnika różnych form niwelowania dystansu, jest – z całą swoją bezpośredniością – właśnie dotyk (zdaniem Davida Howesa co najmniej równorzędne miejsce należy przyznać powonieniu (Howes 1987)).

Doskonale wyrażoną ideę zbliżenia przez dotyk oraz pokonania wstępu przez dotyk odnajdujemy w opowiadaniu *Chałat* Wiktora Gomulickiego. Podróż bryką w trzaskającym mrozie z wywołującym obrzydzenie żydowskim woźnicą kończy się niechcianym uściskiem: „Zaledwie ruszyliśmy z miejsca, chwycił mię, jak w kleszcze, ścisnął mocno i dał poznać, że — nie puści” ((Gomulicki 1905: 268)). Próba przełamania dystansu i abominacji okazuje się nieudana, narrator po powrocie do domu rzuca się „do miski z letnią wodą i do mydeł pachnących” ((Gomulicki 1905: 275)), ale czytelnik domyśla się, że z pozycji autorskiej próba zbliżenia i pokonania wzajemnej niechęci była czymś w najwyższym stopniu pożądanym.

Lektura pozytywistycznej prozy ujawnia proces rehabilitacji dotyku, ze szczególnym uwzględnieniem jego bodaj najintymniejszej postaci, czyli pocałunku. Jak gdyby wierna zawołaniu Katullusa („Da mi basia mille”) literatura pozytywistyczna oferuje czytelnikowi bez mała tysiące pocałunków i co najmniej dziesiątki różnych jego form. Jedną z ulubionych fraz Orzeszkowej, powtarzaną na kartach jej książek po wielokroć, jest „okrywanie pocałunkami”, znamionujące z reguły sytuację całkowitej eliminacji dystansu, sugerujące pełną naturalność, spontaniczność i otwartość w kontaktach między osobami, niekiedy również delikatnie ewokowane kontakty erotyczne.

Trzeba wszakże pamiętać, że równie często pocałunki – mimo całej swej intymności – bywają w literaturze drugiej połowy XIX wieku znakiem ciągle nieprzewyciężonej kulturowej, społecznej i zwyczajnie międzyludzkiej odległości. Pocałunki wielokrotnie mają charakter czysto konwencjonalny, oficjalny i rytualny; nie tylko całowanie dłoni, ale nawet policzków czy ust jest jedynie konsekwencją realizowania ustalonego kodu zachowań. Szczególna uwaga należy się tutaj pocałunkowi w czoło: zdarza się, że ma charakter intymny, ale zazwyczaj jednak jest gestem wyraziście oficjalnym, odgórnym – zarówno w sensie przenośnym, jak i dosłownym (trzeba być wyżej od kogoś, kogo całuje się w czoło). Pisarze-pozytywiści chętnie wyzyskują wszelkie formy dotyku, które od razu rozpoznajemy jako element salonowej gry. Właśnie dlatego, że dotyk z założenia skraca dystans, z wyjątkową skwapliwością akcentowano takie jego postaci, które można by uznać za mieszczące się w ramach społecznego protokołu dyplomatycznego.

Skracanie dystansu ma swoje ograniczenia nie tylko z powodów czystko konwencjonalnych. Na fali tendencji emancypacyjnych pojawiła się intrygująca idea, którą przy użyciu dzisiejszych kategorii można by określić mianem „złego dotyku”. W literaturze pozytywizmu obserwujemy narodziny konceptu realizującego zakaz „noli me tangere”, czyli w istocie rzeczy narodziny cielesnej intymności. Dotyczy to przede wszystkim kobiet i prowadzi do odejścia od tak popularnej w dawnej literaturze – głównie renesansowej oraz oświeceniowo-libertyńskiej – wizji kobiety jako swoistej „niewolnicy zmysłów”, istoty właściwie nierozumnej, kierującej się w znacznej mierze zmysłowymi instynktami i pragnieniami, a więc dopominającej się o dotyk o charakterze seksualnym. W literaturze pozytywistycznej można tymczasem zaobserwować przykłady dotyku nieakceptowanego, wywołującego oburzenie i konsternację. Są wprawdzie mężczyźni, którzy nadal czyhają na swoją zdobycz (jak piętnowany z pozycji narracyjnej „pan stworzeń” w *Marcie Orzeszkowej*), ale zdobycz nie jest już taka łatwa. Raz jeszcze wypada podkreślić, że nie chodzi o wyjście poza określony krąg zachowań społeczno-kulturowych i o łamanie tabudotykowego oddzielającego od siebie reprezentantów różnych klas (gdy ktoś o nieodpowiedniej pozycji wykracza poza nią poprzez swój dotyk albo gdy ktoś o wyższej pozycji dotyka „trędowatych” ze społecznych nizin). Mamy tu bowiem do czynienia z pojawieniem się koncepcji nietykalności cudzego ciała, tzn. intymności w sensie ścisłym, o czym wcześniej właściwie nie było mowy. Raz jeszcze najwięcej przykładów dostarcza tu Orzeszkowa, dzięki jej protofeminizującej postawie.

Tak znaczące, tak wyraziste zwrócenie przez pozytywistów uwagi na zmysł dotyku miało również ścisły związek z coraz bardziej rozpowszechnionymi w tamtym czasie i niezwykle wpływowymi dyskursami higienistycznymi. W tym akurat przypadku dotyk mógł być traktowany jako czynnik niepożądany, jako potencjalne źródło zarazy, i wobec tego raz jeszcze, choć z diametralnie odmiennych powodów, zakaz „noli me tangere” mógł znajdować swoje zastosowanie. Zdaniem Alaina Corbina najbardziej reprezentatywną literacką odpowiedzią na dyskursy higienistyczne był wielki powieściowy cykl Émile’a Zoli pt. *Rougon-Macquartowie*. Dotyk jest tam zmysłem pospółstwa i biedoty, symbolizującym jego zwierzęcy charakter, sprowadzający się do walk o byt (bark w bark, pięść w pięść) i kompulsywnego seksu. Burżuazja i arystokracja preferują tymczasem oddalenie: „uwodzenie wymagało dystansu, pieszczot wzrokowych, śladu perfum, a co za tym idzie – pozorowanej subtelności w wyzyskiwaniu zmysłów” ((Corbin 2005: 134)). Również w polskiej literaturze znajdujemy interesujące i wcale nierzadkie przykłady powiązań wrażeń dotykowych z osiągnięciami higieny i medycyny; główne miejsce należy się tutaj Prusowi i Orzeszkowej, a eksplicytnie wypowiedzianą ideę higieny dotyku odnajdujemy raz jeszcze u Gomułckiego:

Gdym obdarzał żebraka, czyniłem to zawsze z przymkniętymi oczyma, rzucając pieniądz z pewnej odległości, aby nie dotknąć wypadkiem brudnej dłoni, palców czarnych, pokurczonych.
Gomułcki Wiktor: *Chałat*: 247

W innym miejscu narrator opowiadania mówi, że broni się przed niechcianym dotykiem za pomocą rękawiczek, będących jednym z bardziej znaczących atrybutów pozytywistycznej literatury. To właśnie w koniunkcji „rękawiczki i perfumy” („Jaką radę dać sobie może ten, na szczytach życia przebywający umysł

z poziomą tłuszczą Żydów, Niemców i chłopów, którzy nie zrozumieli jeszcze wartości rękawiczek i perfum?” (Prus 1994: 38)) zawarł Bolesław Prus kwintesencję pozytywistycznej abominacji: nie dotykać (brudu, mikrobów, zła) i nie wonieć – co najwyżej w jeden określony i dopuszczalny sposób.

Bibliografia

- Omawiane teksty
- Gomulicki Wiktor; „Chałat” (1901); cyt. za: Gomulicki Wiktor; „Chałat”, [w:] „Z jednego strumienia. Szesnaście nowel przez dziesięciu autorów z przedmową Elizy Orzeszkowej”, Skład Główny w Księgarni: E. Wende i Spółka, Warszawa 1905, cytaty na stronach: 247, 268.
- Orzeszkowa Eliza; „Panna Róża” (1898); cyt. za: Orzeszkowa Eliza; „Panna Róża”, [w:] tejże; „Gloria victis”, Czytelnik, Warszawa 1986.
- Prus Bolesław; „Anielka” (1880); cyt. za: Prus Bolesław, „Anielka”, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1994, cytaty na stronach: 38.
- Prus Bolesław; „Katarynka” (1880); cyt. za: Prus Bolesław, „Katarynka”, [w:] tegoż, „Pisma wybrane”, ze wstępem Marii Dąbrowskiej, t. 2 („Nowele”), Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1984, cytaty na stronach: 105.
- Prus Bolesław; „Od upadku do odrodzenia” (1912); cyt. za: Prus Bolesław, „Od upadku do odrodzenia”, [w:] tegoż, „Wczoraj-dziś-jutro. Wybór felietonów”, wybrał, oprac., przedmową i przypisami opatrzył Zygmunt Szwejkowski, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1973, cytaty na stronach: 314.
- Opracowania
- Corbin Alain; „Charting the Cultural History of the Senses”; [w:] Howes David (ed.), „Empire of the Senses. The Sensual Culture Reader”, Berg, Oxford-New York 2005.
- Herder Johann Gottfried; „Dziennik mojej podróży z roku 1769”; przeł. Magdalena Kurkowska, oprac. i posłowiem opatrzył Tadeusz Namowicz, Wspólnota Kulturowa „Borussia”, Olsztyn 2002.
- Herder Johann Gottfried; „Rozprawa o pochodzeniu języka”; przeł. Barbara Płaczkowska, [w:] tegoż; „Wybór pism”, wybór i oprac. Tadeusz Namowicz, przeł. Jerzy Gałęcki [i inni], Zakład Narodowy im. Ossolińskich – Wydawnictwo, Wrocław 1988.
- Howes David; „Olfaction and Transition: An Essay on the Ritual Use of Smell”; „Canadian Review of Sociology and Anthropology” 1987 nr 24(3).
- Vinge Louise; „The Five Senses. Studies in a Literary Tradition”; Publications of the Royal Society of Letters at Lund, Lund 1975.

Galeria dostępna tylko na stronie.

Hasła powiązane

- Chwin – terapeutyczna funkcja dotyku Beata Przymuszała
- Ciało kobiety w pozytywizmie Lena Magnone
- Myśliwski – dotyk: pamięć ciała i emocje Bogumiła Kaniewska
- Odojewski – przemoc seksualna Magdalena Rembowska-Płuciennik
- Prus – doświadczenie erotyczne w „Lalce” Lena Magnone
- Sienkiewicz – doświadczenie zmysłowe a etyka Lena Magnone
- Sienkiewicz – dotyk Grzegorz Marzec

Tekst pochodzi z serwisu [Sensualność w kulturze polskiej – sensualnosc.ibl.waw.pl](http://sensualnosc.ibl.waw.pl)
© Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk